CZWARTEK Nr 7 11 III 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- **Wkrótce na łamach „Świata Młodych" specjalny album dla miłośników piłki nożnej!**
- **Bohaterowie Mundialu'82**
- **Charakterystyka zespołów i ich barwne fotosy**

ESPANA '82

Piłkarskie mistrzostwa świata tuż, tuż. Na hiszpańskich stadionach ponownie spotkają się wirtuozi futbolu, ponownie uwaga sportowych kibiców skupi się na wydarzeniach, o których się mówi, że wzbudzają więcej emocji aniżeli same igrzyska olimpijskie. W Barcelonie i innych miastach Hiszpanii walczyć będą 24 drużyny, które w drodze trudnych eliminacji zakwalifikowały się do tegorocznych mistrzostw. Wśród tych zespołów nie zabrakło i biało-czerwonych...

Oficjalny plakat Mundialu'82

Pierwszy mecz rozegrają aktualni posiadacze pucharu – zespół Argentyny. Spotkają się oni 13 czerwca z jedenastką Belgii. Ale już następnego dnia na piękny stadion w Vigo wybiegną, razem z Włochami, nasi piłkarze...

Nikt nie pozostanie wobec tych wydarzeń obojętny. Już dziś typuje się faworytów Mundialu'82, już dziś mówi się o czekającej kibiców uczcie emocji. Dlatego też „Świat Młodych" zaprezentuje wkrótce swoim czytelnikom charakterystyki wszystkich uczestniczących w hiszpańskich mistrzostwach drużyn (w kolejności alfabetycznej). Do opisów dołączymy barwne zdjęcia zespołów i wybijających się zawodników. Całość tworzyć będzie barwny i efektowny album, który posiadać powinien każdy szanujący się sportowy kibic. Nie przegapcie okazji! **(zp)** Fot. **archiwum**

Najcenniejsze w piłkarstwie puchary. Pierwszy z lewej – „Złota Nike", zdobyty przez zespół Brazylii na własność za trzykrotne wywalczenie I miejsca. W głębi stoi puchar FIFA, aktualnie w posiadaniu Argentyńczyków. Komu przypadnie on w tym roku?

JUŻ ZA DWA DNI ZNAJDZIESZ W „ŚWIECIE MŁODYCH" pierwsze stronice książki

„BĄDŹ SPRAWNY!"

- w każdą sobotę 2 strony;
- na nich m. in. niezmiernie pożyteczne rady i praktyczne wskazówki dla każdego na różne codzienne okazje;
- pomysły i recepty – jak ciekawie można zdobywać potrzebne sprawności w zastępie harcerskim;
- gry i zabawy na wszystkie pory roku!

JUŻ W SOBOTĘ 13 MARCA

„Świat Młodych" prezentuje pierwsze strony książki dobrych rad dla Ciebie, dla Twojego zastępu, dla wszystkich! Nie zapomnij: wytnij, przeczytaj, działaj!

TYSIĄCE KILOMETRÓW PRZEZ SYBERIĘ

Na rowerach z Jakucka do Moskwy

ZSRR (PAP). 80 dni trwała wyprawa czterech młodych mieszkańców Syberii, którzy wybrali się na rowerach z Jakucka do Moskwy. W sumie przejechali oni ponad 10 tys. kilometrów po drogach o różnej nawierzchni na Syberii, różne też warunki atmosferyczne spotykali na swej trasie. M. in. po prawie tygodniowej jeździe w słońcu w pobliżu Czeboksarów znaleźli się nagle w zamieci śnieżnej. Mimo tych przeszkód czterech rowerzystów pomyślnie dojechało do stolicy Kraju Rad. **(tok)**

Dla uczczenia pamięci wynalazcy, któremu nie udało się zrealizować własnego pomysłu

IBM ODTWORZYŁA PIERWSZĄ W ŚWIECIE MASZYNĘ CYFROWĄ NA... PARĘ I KOŁA ZĘBATE

USA (PAI). IBM, światowy potentat w informatyce, oddała hołd prekursorowi elektronicznej techniki obliczeniowej i twórcy pierwszego w historii komputera, Charlesowi Babbage'owi, który w latach 1834–35 wymyślił pierwszą na świecie maszynę obliczeniową sterowaną kartami perforowanymi. Maszyna ta działać miała na... parę, uruchamiającą skomplikowany system kół zębatych, pozwalający dokonywać dowolne operacje rachunkowe. Jedna karta mogła pomieścić 100 liczb po 50 cyfr każda. Mimo zainwestowania 17 000 funtów nigdy nie udało się pokonać trudności technologicznych i zbudować tej maszyny. Teraz IBM zbudował ją dokładnie według XIX-wiecznych planów i okazało się, że jednak działa. **(tok)**

Najdroższy pies Hiszpanii

MA NOS NA TERRORYSTÓW

HISZPANIA (PAP). W jednym z hiszpańskich tygodników ukazało się zdjęcie psa imieniem „Buster". Pies ten „służy" w organach bezpieczeństwa Hiszpanii i jest ubezpieczony na ogromną sumę 2 mln pesetów, a więc jest najdroższym psem w kraju. Jest on tak wysoko ceniony, ponieważ posiada fenomenalną zdolność odróżniania węchem czternastu rodzajów materiałów wybuchowych, których zazwyczaj używają terroryści. **(tok)**

Serdecznie przepraszamy personel i małych pacjentów Szpitala Reumatologicznego w Sopocie za brak informacji o nich w fotoreportażu „Nie Tracą Czasu" z numeru 3 z datą 2 marca 1982 roku.

PRZYSTOJNY NIE BYŁ TEN NASZ PRZODEK SPRZED 20 TYS. LAT

ZSRR (PAP). W pobliżu armeńskiej rzeki Razdan znaleziono czaszkę praczłowieka, który żył 15–20 tys. lat temu. Przekazano ją specjaliście, łączącemu wiedzę anatomii i umiejętności rzeźbiarza, zajmującemu się rekonstrukcją rysów i kształtu twarzy. Na podstawie wielu obliczeń, przy pomocy specjalnego materiału, zrekonstruowano wreszcie wygląd praczłowieka z Kaukazu. Okazało się wtedy, iż miał on niskie czoło, szerokie brwi i małą głowę. Według armeńskiego naukowca znaleziona czaszka należała do mężczyzny w wieku ok. 50 lat, liczącego 182 cm wzrostu.

Warto dodać, że uczony jest nie byle jakim autorytetem. Otrzymał ostatnio zaproszenie do Danii, aby zrekonstruować wygląd... Hamleta i do Włoch – gdzie miałby odtworzyć twarz Dantego. **(kl)**

CIEPŁO MÓRZ – NAPĘDZA ELEKTROWNIĘ

HAWAJE (PAI). Dopiero jedna elektrownia doświadczalna – na Wyspach Hawajskich – pracuje dzięki wykorzystaniu różnic ciepła powierzchniowych i głębinowych wód morskich. Mimo to, ten właśnie sposób wykorzystania energii ciepłych mórz zalecono do dalszych badań na konferencji ONZ zorganizowanej w Nairobi. Wody powierzchniowe mórz południowych mają przeciętną temperaturę 25°C, na głębokości 800–1000 m spada ona zaś do 4°C. Różnica ta wystarczała do zapewnienia obiegu skraplanych par amoniaku lub propanu, wykorzystywanych do napędzania turbin. Wstępne badania wykazują, że może to być najekonomiczniejszy sposób wykorzystania energii ciepłych mórz.

(tok)

Automatyczny goniec

USA (PAI). Firma Bell and Howell wyprodukowała automatycznego gońca w kształcie samobieżnej szafki, poruszającej się bezgłośnie z szybkością 1,6 km/h. Robot ten napędzany jest silnikiem elektrycznym, zasilanym z akumulatorów, co pozwala mu na 16 godz. pracy. Jego drogę wyznacza się przy pomocy farby fluorescencyjnej, którą można łatwo usunąć. Robotem sterują dwa czytniki: jeden do śledzenia drogi, a drugi do zatrzymywania się, oraz wykrywacz przeszkód, zabezpieczający pracowników przed... przejechaniem. Automatyczna szafa zgłasza swoje przybycie sygnałem dźwiękowym i po z góry ustalonym czasie postoju sama rusza w dalszą drogę. W USA sprzedano dotąd 500 egzemplarzy tego urządzenia w cenie 27 000 dolarów za sztukę. **(tok)**

Ponad 5 tys. km bez kropli benzyny!

50 SAMOCHODÓW NAPĘDZANYCH ENERGIĄ SŁONECZNĄ, GAZEM ZIEMNYM I... OLEJEM Z ORZESZKÓW WYRUSZYŁO NA RAJD PALIW PRZYSZŁOŚCI!

USA (PAI). Do rajdu na taką odległość wystartowało w październiku z Los Angeles do Nowego Jorku 50 samochodów napędzanych energią słoneczną, gazem ziemnym itp. Rajd Paliw Przyszłości zorganizowali młodzi ludzie oburzeni do głębi szalonymi podwyżkami cen benzyny i ropy naftowej. Wiele zgłoszonych samochodów jest też napędzanych gazem generatorowym uzyskiwanym ze spalania drewna, oraz alkoholem. Do ciekawszych rozwiązań należą silniki napędzane olejem z orzeszków ziemnych oraz słonecznika.

(tok)

W HARCERSKIM KRĘGU

... nie opuści nikogo w potrzebie

W naszej drużynie działa Klub „Pomocne ręce". W jego skład wchodzą trzy harcerki i jeden harcerz. Opiekujemy się starszą, samotną kobietą p. Wiktorią Wielgus mieszkającą w Lipnicy Wielkiej. Prawie codziennie ją odwiedzamy, pomagamy we wszystkich pracach: sprzątamy mieszkanie, szorujemy podłogi, robimy zakupy Krzysiek natomiast wykonuje cięższe prace – rąbie drzewo, nosi wodę. Z naszą panią często rozmawiamy, opowiadamy ciekawe wydarzenia z życia szkoły i drużyny. Ona nam za to odpłaca uśmiechem, sercem i dobrą radą.

*

Harcerze i harcerki z 11 DH w Brzynie przyłączyli się do akcji Klubu „Pomocne ręce". Swoją opieką objęliśmy pana Andrzeja Surmę – staruszka mieszkającego samotnie, żyjącego w bardzo ciężkich warunkach. Cieszymy się ogromnie, że przyjął on naszą pomoc. Nakłada to na nas dodatkowe obowiązki, bo nasza pomoc by była skuteczna musi być systematyczna. Robimy zakupy – pan Surma mieszka w odległości 4,5 km od najbliższego sklepu, staramy się wyręczać go w pracach domowych, przy noszeniu wody, rąbaniu drewna. Często po zajęciach szkolnych zachodzimy do niego, by trochę pogadać. Mimo podeszłego wieku (78) lat pan Andrzej potrafi żywo i interesująco opowiadać o latach swojej młodości. Na wiosnę będziemy mu pomagać przy sadzeniu ziemniaków. Dzięki dobremu zorganizowaniu pracy drużyny i zastępów zostaje nam jeszcze czas na sport i rozrywkę. Nie zapominamy, że w naszej wiosce może być więcej osób potrzebujących pomocy. Ostatni zwiad przyniósł nam następne zadanie: w miesiącach wiosennych i letnich na naszą pomoc liczy pan Michał Tworek. Postaramy się go nie zawieść i też pospieszymy z pomocą. Harcerze są gotowi zaopiekować się innymi osobami, które znajdują się w potrzebie. Staramy się w pełni realizować piąty punkt Prawa Harcerskiego: Harcerz spieszy innym z pomocą, nie opuści nikogo w potrzebie.

*

Drużyna Zuchowa „Zręczne Wiewiórki" przy Szkole Podstawowej nr 1 w Słopnicach pomaga w pracach domowych i zakupach byłej pani woźnej. Ponadto urządziliśmy składkę na prezent gwiazdkowy dla naszego młodszego kolegi Tadzia K. Urządziliśmy również osiedlowe grupy zabaw dla dzieci, których rodzice pracują w godzinach rannych i popołudniowych.

*

Harcerze Klubu „Pomocnych rąk" w Biczycach objęli opieką trójkę sierot wychowywanych przez 80-letnią babcię. Dziewczęta i chłopcy ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Chełmcu zebrali ponad 10 tysięcy złotych, które przeznaczono na zakup węgla, odzieży, butów i pościeli dla tej rodziny.

*

Tych kilka meldunków wybraliśmy z kroniki Klubu „Pomocnych rąk" działającego już od czterech lat na terenie Nowosądeckiej Chorągwi ZHP. Członkiem Klubu może zostać zastęp, drużyna, szczep, które znając potrzeby swojego najbliższego środowiska podejmą zadania harcerskiej służby. A więc może to być otoczenie całoroczną, systematyczną opieką osób starszych, samotnych, ale także kolegów z młodszych klas, bądź też praca na rzecz osiedla, wsi – np. odnowienie i uporządkowanie placu zabaw, parku, dbałość o skwery i ogródki.

Liczba członków Klubu „Pomocnych rąk" rośnie z roku na rok. Tylko w styczniu i w lutym swój akces do Klubu zgłosiło prawie 200 zastępów, drużyn i szczepów z całego województwa nowosądeckiego.

CHCIAŁAM COŚ ZORGANIZOWAĆ, MIAŁAM PLANY...

Mam czternaście lat, chodzę do ósmej klasy, uczę się dobrze. Od sześciu lat należę do ZHP. Harcerstwo w naszym szczepie praktycznie nie działa. W zeszłym roku zbiórki się jeszcze odbywały, ale bardzo nieregularnie. W tym roku nie było nawet jednej. Drużyna żeńska ma opiekunkę – nauczycielkę, która nie ma zielonego pojęcia o ZHP, o czym sama nam powiedziała. Nie mamy instruktora młodzieżowego. Szczepowy nie interesuje się tym. W latach ubiegłych nasze harcerstwo ograniczało się do nauki piosenek, apeli i jednego przedstawienia. Nie wpajano nam wiedzy praktycznej, nie sprawdzano umiejętności.

Moglibyście powiedzieć, że mam sama pretensje, a nic nie robię. Otóż nie. Próbowałam. Byłam zastępową, chciałam coś zorganizować, miałam plany. Zostałam przez koleżanki-harcerki wyśmiana. „Nie mam czasu. To dziecinada. Sama rób, jak chcesz, a nam nie zawracaj głowy. Nie marudź". Oto jak reagowały.

Chciałabym się dowiedzieć, co mam robić? Czuję się harcerką, staram się być wierna zasadom Prawa Harcerskiego. Chcę działać. Nie wiem jak i gdzie.

Dorota z Grudziądza

Jestem drużynową żeńskiej drużyny harcerskiej. Postanowiłyśmy przyjąć nazwę „Mury" tak jak działająca w Ravensbrück konspiracyjna żeńska drużyna harcerska. Drużyna ta działała w ciężkich obozowych warunkach, była drużyną o dużych osiągnięciach. Nazwa „Mury" była symbolem prężności organizacyjnej i psychicznego odgrodzenia się od tragizmu obozowej rzeczywistości. Na temat tej drużyny pisała Danuta Brzosko-Mędryk w swej książce „Mury w Ravensbrück".

I tu mam prośbę: może ktoś mógłby mi ją odstąpić. Mój adres: Danuta Sowa, ul. Ptasia 36/5, 65-525 Zielona Góra.

Z harcerskim pozdrowieniem CZUWAJ!

dh Danka

Dalej niż własny nos

SĄ OBOK NAS

REPORTER Świata Młodych

Jesteśmy zdrowi, sprawni i młodzi – przed nami jeszcze wiele lat aktywnego życia. Wokół żyją jednak ludzie starzy i schorowani, którzy przeżyli bardzo wiele. Wielu z nich przeżyło aż dwie wojny światowe, przez dziesiątki lat ciężko pracowali, budowali nasz kraj. Dzisiaj, obok zasłużonego wypoczynku, należy im się coś więcej. Bardzo często są oni samotni, potrzebują pomocy i opieki, okazania im zainteresowania i serca. I tu właśnie my, młodzi, mamy piękną rolę do spełnienia.

Jeśli w Waszym domu, na Waszej ulicy, w Waszej wsi, w Waszym najbliższym otoczeniu żyje stary człowiek, zainteresujcie się nim. Nawet pójście do starego człowieka z uśmiechem będzie dla niego wielkim wydarzeniem. A może trzeba mu konkretnej pomocy?

Wojciech Kolano, Gliwice

PRECZ Z EGOIZMEM

Czasy są ciężkie – wszyscy o tym doskonale wiemy, ale spróbujmy je właściwie wykorzystać. Właśnie: czynem, pracą, nauką a nawet uśmiechem i dobrym, serdecznym słowem. Nie bądźmy zachłanni i egoistyczni, przeciwnie starajmy się, aby świat był dobry i sprawiedliwszy.

Małgorzata z Wrocanki (14 lat)

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Interesuję się lotnictwem i szybownictwem

Od roku interesuję się lotnictwem i szybownictwem. Zbieram materiały na ten temat. I czytam bardzo, bardzo dużo książek o tematyce lotniczej, szybowniczej, wojennej i partyzanckiej. Najbardziej lubianym przeze mnie pisarzem jest Janusz Meissner. Jego książki czytam najchętniej. Jestem członkiem Modelarni Lotniczej w Pałacu Kultury w Poznaniu, a także jedyną dziewczyną należącą do niej. Niestety, czuję się tu nie swojo, ponieważ mam dopiero 13 lat, a chłopcy są o wiele starsi ode mnie i nie mają chęci na nawiązanie ze mną przyjaźni. W zajęciach uczestniczę od niedawna i teraz zaczęłam budowę modelu szybowca „Jaskółka". Z początku się śmiano ze mnie, ale to mnie nie zniechęciło do dalszej pracy.

Chciałabym nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami interesującymi się lotnictwem i szybownictwem, którzy podzieliliby się ze mną swoimi wiadomościami i wrażeniami.

Proszę o listy kolegów należących do Aeroklubów, modelarni lotniczych itp.

Małgorzata Malachowicz
Oś. Prusa 123 m. 21
Poznań

Piszę po raz dwunasty

Bardzo Was proszę, wydrukujcie mój adres! Bard o pragnę korespondować! Proszę Was i uprzedzam – NIE DAM SPOKOJU. PISZĘ DO WAS po raz 12 i nic. Mam 12 lat, zbieram nalepki, znaczki, widokówki, kartki z psami i kotami, koperty, opakowania z czekolad. Nigdy w życiu nie korespondowałam.

Marta Skiba
ul. M. Sawickiej 10
woj. Kraków

„Ja będę pracował, a inni będą się obijać?"

Dość często i dość długo rozmyślałem ostatnio nad tym, dlaczego przeżywamy kryzys. Doszedłem do następującego wniosku: Otóż sądzę, że pokolenie moich rodziców nie umie pracować. Moim zdaniem dane pokolenie zawsze pracowało na lepszy byt pokolenia następnego. Tak jak dziadek pracował na mego ojca, ojciec pracuje na mnie, a ja będę pracował na swoje dzieci. Pewnego razu zapytałem swego ojca, dlaczego nie pracuje dwa razy lepiej. Odpowiedział mi: „ja będę pracował, a inni będą się obijać?" Więcej pytań już nie zadałem. Zrozumiałem, że jeśli każdy pracujący człowiek w naszym kraju tak rozumuje, to nas – ich dzieci czeka bardzo marny los.

Grzegorz

BIURA „POD" PROSZĄ O POMOC:

● Elżbieta Bielawska, Tajno Stare, 16-322 Pruska; poszukuje zbioru zadań z matematyki do kl. V–VIII. Pieniądze prześle pocztą. Prosi o list.

● Beata Bębenek, ul. Skalskiego 3 m. 211, Os. PPR Syberka, 42-500 Będzin; poszukuje podręczników dla lic. medycznego: „Zarysu chorób wewnętrznych", „Pielęgniarstwa ogólnego" a także „Atlasu anatomicznego". Czeka na list a pieniądze prześle pocztą.

● Anna Kluska, ul. Aleja n/Wałem 16, 56-500 Syców, woj. kaliskie; poszukuje książek A. Szklarskiego. „Przygody Tomka na Alasce", „Tomek w grobowcach faraonów", „Tomek na tropach Yeti" i in. Książki te odkupi, wypożyczy lub wymieni ofiarowując za nie: matematykę i wypisy dla kl. III (wg „dziesięciolatki"), „Słowo ojczyste" i jęz. rosyjski dla kl. VII, „Naukę o człowieku" i podręcznik do jęz. polskiego dla kl. VIII, a także dwie książki do nauki gry na fortepianie. Prosi o kontakt listowny.

REDAKCYJNA POCZTA

Trójkąt

Mam 15 lat, 160 cm wzrostu i 66 kg wagi – jednym słowem jestem „klops". Chodzę do I klasy LO, w której do niedawna wszyscy uważali mnie za znakomitą koleżankę. Mam, a raczej miałam świetną przyjaciółkę. Już od dłuższego czasu między mną a Anką coś się zmieniło. Kiedy bliżej poznałam Darka, naszego wspólnego kolegę, z którym chodzimy do klasy, zaczęła się wielka „Wojna Trójki". Spostrzegłam, że z Darkiem mamy wspólny język. Oboje interesujemy się muzyką młodej generacji. Gdy pierwszy raz Darek zaprosił mnie do kina, Anka była wściekła jak osa. Ta sytuacja powtórzyła się kilka razy. Anka postanowiła się zemścić pod pretekstem, że odbiłam jej chłopaka. Zaczęła zachowywać się jak dzieciak. W klasie nagadała, że taka jak ja nie może mieć chłopca. Cała klasy uwierzyła w to i od tej pory w szkole nie mam życia. Co przerwa słyszę tylko docinki pod moim adresem: zazdrośnica, grubas, tłuścioch itp., itd. Co począć, jak reagować, czy dalej z nim chodzić, może ktoś z czytelników „ŚM" poradzi co robić?

Klops

Nie zwracajcie uwagi na złośliwości

„Redakcyjną Pocztę" czytam już od dawna. Listy, jakie zamieszczacie, są bardzo różne: pełne smutku, radości, goryczy i innych uczuć. Moją uwagę najbardziej skupiają listy od osób samotnych i zawiedzionych. Niejednokrotnie sama płakałam z powodu nieprzyjemności, jakie robiono i robi się nadal w szkole. Moja szkoła dla mnie jest szkołą nową w dalszym ciągu choć uczęszczam do niej 3 lata (mam 13 lat). Początkowo bardzo się tym przejmowałam i wyrzucałam niektórym ich złośliwość, ale to budziło ich zapał.

Zmieniłam więc taktykę i kolegę, który mi dokuczał poczęstowałam lizakiem!

– I co? Jak myślicie?

Od tego czasu minęło kilka tygodni i nic – cisza i spokój!

Natasza S.
z Bukowiny Tatrzańskiej

P.S. Jeżeli nie macie lizaków uśmiechajcie się rozbrajająco, bądź nie zwracajcie uwagi na złośliwości, to też pomaga.

N.

Przezwiska – rzecz normalna

Piszę w sprawie listu „Kozy" z nr 137. „Kozo", nie przejmuj się tym przezwiskiem, ono wcale nie jest brzydkie. Postaraj się przyzwyczaić do niego, a przede wszystkim nie płacz. Może Twój płacz zachęca chłopców do przezywania Cię w ten sposób. Dla pocieszenia dodam, że ja też jestem przezywana, nawet gorzej – „Filip" lub „Filipczarka". Uwierz mi, proszę, ja wcale się tym nie przejmuję. W naszej klasie kilka osób ma przezwiska i nie widzę w tym żadnego powodu do płaczu. Jeśli Cię czymś uraziłam, to bardzo przepraszam, ale ja piszę to, co myślę.

Sądzę, że sprawę kolegów powinniście załatwić na godzinie wychowawczej. Nie chodzi mi o przezwiska, bo uważam to za normalną rzecz w klasie. Poruszcie sprawę bicia. Niech znajdzie się dziewczynka, która ma w sobie choć trochę odwagi i chęci zwalczenia tego brzydkiego zwyczaju.

„Filipek"

Polska–ZSRR

PRZYJAŹŃ, SOJUSZ, WSPÓŁPRACA...

Wnukowo. Na płycie lotniska, starannie odgarniętego ze śniegu, szeroki dywan, a wzdłuż niego stoją trzy kompanie honorowe trzech rodzajów broni Armii Czerwonej. Port lotniczy udekorowany białoczerwonymi i czerwonymi flagami. W rękach wiwatującego tłumu moskwian również flagi polskie i radzieckie. Są i pionierzy z kwiatami. Na frontonie budynku wielki napis w języku polskim „Witamy drogich polskich towarzyszy". Punktualnie o godzinie dwunastej z trapu samolotu schodzi Wojciech Jaruzelski, a za nim szefowie sojuszniczych partii – prezes NK ZSL Roman Malinowski, przewodniczący CK SD Edward Kowalczyk oraz inni przedstawiciele licznej polskiej delegacji. Gości wita sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Tichonow, a także inni przedstawiciele partii i rządu radzieckiego.

Przypominam to uroczyste powitanie polskiej delegacji nie bez powodu. Wizyta w Moskwie, jaka odbyła się w dniach 1–2 marca br., miała ogromne znaczenie, i to nie tylko dla Polski i Związku Radzieckiego. Podkreślenie jej wysokiej rangi było niejako symboliczne, już na płycie wnukowskiego lotniska.

Dwudniowe rozmowy polsko-radzieckie na Kremlu przypadły w szczególnie ważnym momencie i to ważnym z wielu powodów. Najistotniejszym z nich jest polski kryzys, który trwa już blisko dwa lata. Nasz główny partner i sojusznik, Związek Radziecki, przez cały ten czas okazywał zdecydowane poparcie dla wysiłków, jakie podejmowaliśmy i nadal podejmujemy w samodzielnym rozwiązaniu naszych własnych kłopotów. O naszych trudnościach i motywach wprowadzenia stanu wojennego mówił w swoim wystąpieniu w kremlowskim Pałacu Zjazdów przewodniczący delegacji polskiej generał Wojciech Jaruzelski:

„Przybywamy do Was w momencie niezwykle trudnym dla naszego kraju. Polska przeżywa dziś ciężkie dni. W ubiegłym roku siły kontrrewolucji, wspomagane przez ośrodki imperialistyczne, doprowadziły do stanu anarchii, zadały gospodarce dotkliwe ciosy, spiętrzyły codzienne trudności w życiu społeczeństwa, zagroziły podstawom polskiej, socjalistycznej państwowości. W tej sytuacji powstała Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Rada Państwa podjęła decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Zatwierdził te decyzje Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Były to dla nas decyzje ciężkie. Podjęliśmy je samodzielnie i suwerennie, w głębokim przeświadczeniu, że leżą w interesie socjalistycznej Polski, służą sprawie pokoju europejskiego. Czas potwierdza ich słuszność. Postępuje stabilizacja, ale walka nadal trwa".

Związek Radziecki dobrze zna nasze obecne trudności i ze zrozumiałych względów interesuje się przebiegiem wydarzeń w Polsce. I nie wynika to tylko z sąsiedzkiej ciekawości. Polska jest dla ZSRR główną siłą w sojuszu wojskowym Układu Warszawskiego. Jest także znaczącym partnerem gospodarczym. Destabilizacja Polski, polityczna i gospodarcza, nie może być obojętna dla Związku Radzieckiego. Wyraźnie podkreślił to Leonid Breżniew:

„Dziś Polsce nie jest łatwo. Fale anarchii, chaosu i terroru nie opadają nagle. Państwa imperialistyczne, a przede wszystkim USA, wzmagają presję na Polskę, gwałcąc prawo i moralność. Chciałyby ściągnąć na Polaków nowe doświadczenia i niedole. Niech jednak nikt nie liczy na to, że socjalizm nie będzie się bronił. Będzie. I to z całym zdecydowaniem. Spoza dzisiejszego skomplikowanego dnia wyziera już lepsze jutro. Wszystkim czym możemy, pomagaliśmy socjalistycznej Polsce. I będziemy pomagać. To nie są tylko słowa".

Rzeczywiście, nie są to tylko słowa. Ci, co nie są zaślepieni w swej antyradzieckości, wiedzą doskonale, że bez pomocy ZSRR, nasza gospodarka nie mogłaby po prostu istnieć. Przeczytałem niedawno raport, w którym wyliczono, że gdybyśmy chcieli kupić wszystkie surowce i towary, które otrzymujemy obecnie ze Związku Radzieckiego za tzw. wolne dewizy, musielibyśmy wyłożyć ponad 7 miliardów dolarów! Tymczasem ZSRR nie pyta nas, czy mamy pieniądze i kiedy spłacimy dług, wysyła nam to, co jest aktualnie dla nas kwestią życia. Ropę naftową, gaz, rudy metali, bawełnę, maszyny rolnicze, zboże, tłuszcze roślinne i zwierzęce itd. itp. Lista tych towarów jest zbyt długa, aby wymienić wszystkie.

Nasza współpraca gospodarcza z Krajem Rad ważna jest nie tylko dziś, kiedy jesteśmy biedni i zadłużeni. Była ona ważna zawsze. Sąsiedztwo naszych krajów, a także wspólnota interesów sprzyja integracji ekonomicznej i jest korzystna dla obu stron. Przed grudniem w różnych powielaczowych pisemkach rozpowszechniano bzdury o współpracy ekonomicznej Polski i ZSRR. „Dowodzono" w nich, jak tracimy na tej współpracy, a bogaci się tylko Związek Radziecki. Na takie brednie nie pozwala sobie nawet propaganda kapitalistyczna, której o sympatię do socjalizmu posądzać raczej nie można. Wystarczy śledzić tylko jedno pismo angielskie „The Ekonomist", aby wiedzieć, jak mają się faktycznie nasze stosunki partnerskie z ZSRR. Po prostu bez radzieckiej pomocy ekonomicznej, bez radzieckich kredytów nasza gospodarka nie mogłaby funkcjonować. Dziś pomoc radziecka i jeszcze większe zacieśnienie współpracy ekonomicznej ma dla Polski znaczenie najwyższej wagi. Jest po prostu nadzieją na przezwyciężenie naszego kryzysu. I taką pomoc otrzymamy.

Moskiewskie spotkanie miało także inny, polityczny wymiar. Potwierdzone zostało jeszcze raz to, co zapisano przed 37 laty w akcie o współpracy i wzajemnej pomocy PRL i ZSRR. Ład powojenny w Europie ustalony w Jałcie i potwierdzony w Poczdamie jest nienaruszalny. Gwarantują go międzynarodowe sojusze. Został on okupiony milionami istnień ludzkich oraz niewiarygodnymi wprost zniszczeniami.

Żyje jeszcze tak wielu ludzi pamiętających ten najpotworniejszy okres w historii ludzkości, by było komu bronić utrwalonego pokoju. A jednak niektórym strategom w Stanach Zjednoczonych i na Zachodzie marzy się nowy porządek w Europie. Wymyślili nawet koncepcję tzw. ograniczonej wojny nuklearnej na naszym małym kontynencie. Najgorsze w tym jest to, że niektórzy rzeczywiście wierzą, iż mogą taką wojnę rozpętać i... wygrać. Szaleńców nigdy nie brakowało. Zacieśnienie sojuszu obronnego z Krajem Rad i całym obozem socjalistycznym jest najlepszą gwarancją utrzymania pokoju. Potwierdziły tę prawdę powojenne lata w Europie.

ST. BOROWIECKI

CO DALEJ ÓSMA KLASO

PRZED PRÓBĄ SIŁ

21–22 czerwca odbędą się egzaminy wstępne do szkół średnich. Dlaczego je przywrócono?

Pytanie to zadaliśmy **inż. JEREMIASZOWI SALWIE**, dyrektorowi Departamentu Kształcenia Zawodowego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

— Egzaminy do szkół średnich zostały zawieszone w 74 roku. Zwyciężył pogląd, że młodzież należy chronić przed stresami. Postanowiono zaufać szkołom podstawowym, ich ocenom i opiniom.

„Św. Mł." Praktyka pokazała jednak, że piątka-piątce nierówna, a poza tym kwitła protekcja...

– Tak, zawierzenie świadectwom okazało się kwalifikacją niewystarczającą. Przywrócony egzamin wstępny – od kilku lat mówiło się o takiej potrzebie – skoryguje faktyczną wiedzę ucznia z opinią szkoły podstawowej. Słuszność decyzji przywrócenia egzaminów potwierdziły rozmowy z samą młodzieżą. Nie spotkałem się z protestem podczas bezpośrednich spotkań ani w czasie pełnienia dyżuru telefonicznego poświęconego tej sprawie w radio. Egzamin ma społeczne uznanie jako najbardziej sprawiedliwa i obiektywna forma oceny, dająca jednakową szansę wszystkim.

„Św. Mł." Czy zatem opinia o egzaminacyjnych stresach jest przesadzona?

– Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że nie wszyscy uczniowie poddawani tej próbie, jaką jest egzamin, mają jednakowy układ nerwowy. Dlatego wynik egzaminu nie będzie wyłącznym kryterium przyjęcia do szkoły średniej. Co to w praktyce oznacza? Zarządzenie ministerstwa mówi: *kandydat, który uzyskał na egzaminie pisemnym jedną ocenę niedostateczną będzie mógł być dopuszczony do egzaminu ustnego po złożeniu egzaminu poprawkowego. Do egzaminu poprawkowego zostanie dopuszczony kandydat, który na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej uzyskał z danego przedmiotu ocenę co najmniej dobrą.*

W przypadku oceny dostatecznej na świadectwie – złego wyniku egzaminu zdenerwowaniem i stresem tłumaczyć się nie da.

„Św. Mł." Egzaminy pisemne (o ich formie zadecydują kuratoria) do wszystkich szkół średnich będą przeprowadzone z języka polskiego i matematyki. Jak wygląda sprawa z egzaminem ustnym?

– Ten trzeci egzamin będzie dotyczył przedmiotu kierunkowego w danej szkole. Może mieć również formę sprawdzianu predyspozycji oraz umiejętności manualnych kandydata wybierającego określony kierunek w wypadku średnich szkół zawodowych, np. techników i liceów zawodowych; zadecydują o tym szkoły.

„Św. Mł." A w przypadku liceów ogólnokształcących?

– W LO o podstawowym profilu kandydat będzie mógł wybrać język polski, historię, geografię, chemię, fizykę lub biologię. W klasach matematyczno-fizycznych obowiązywać będzie egzamin ustny z matematyki z elementami fizyki, w klasach o profilu biologiczno-chemicznym – biologii z elementami chemii oraz odpowiednie przedmioty w klasach innych, np. humanistycznych z rozszerzonym językiem obcym itd. Pozwoli to na bardziej trafny dobór kandydatów.

„Św. Mł." Termin składania podań ustalono na okres od 15 marca do 15 maja. Czasu na decyzję nie tak wiele. Co mógłby pan poradzić naszym 15-letnim Czytelnikom?

– Namawiam do samooceny i krytycznego spojrzenia na siebie. Należy się liczyć ze swoimi możliwościami fizycznymi i upodobaniami, trzeba się „przymierzyć" do wymogów przyszłego zajęcia.

„Św. Mł." A jednak 15-latkom bardzo trudno to uczynić...

– Dlatego radziłbym odwołać się do głosu nauczycieli, którzy znają uczniów od wielu lat. Poza tym trzeba zdobyć jak najwięcej informacji. Poznać zarówno to, czego wymagać będzie wybrana szkoła jak i późniejsza praca czy studia, które po tej szkole będzie się kontynuować. Jeżeli np. wybiera się technikum geodezyjne warto się zastanowić, jakie są szanse na zatrudnienie, czy będzie się miało gdzie mieszkać, itp.

W kraju działa ponad 500 poradni wychowawczo-zawodowych, są też punkty informacyjne dla kandydatów przy placówkach oświatowych. W każdej szkole powinno się móc znaleźć wskazówkę, gdzie można otrzymać informacje o wybranej szkole.

„Św. Mł." Z napływających listów do redakcji wiemy, że nie wszystkie poradnie działają dobrze, a informacja o średnich szkołach kuleje w podstawówkach...

– Zatem dobrze jest szukać informacji także bezpośrednio w szkole, do której zamierza się zdawać egzamin. Trzeba pokonywać trudności. Jest to pierwsza próba sił piętnastolatków.

Na zakończenie chciałbym zaapelować jeszcze do odważnych i zdrowych, aby zaryzykowali zawód górnika.

„Św. Mł." Spodziewaliśmy się, że nie pominie pan tej sprawy.

Rozmawiała:
ANNA GRZYBOWIECKA

Fot. **J. Łopuszyński**

Posiedzenie komitetu budowy pomnika „Poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej"

WARSZAWA (PAP). 16 lutego odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie Komitetu Budowy Pomnika „Poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej". Patronat nad działalnością komitetu i funkcje jego honorowego przewodniczącego objął Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski.

Podczas posiedzenia komitet, który jest organem opiniodawczym i doradczym ZG ZBoWiD w zakresie upamiętnienia poległych w obronie władzy ludowej, przyjął regulamin określający tryb jego pracy. Omówiono też dotychczasowe przedsięwzięcia komisji problemowych Komitetu oraz jego przyszłe zadania.

Poinformowano, że władze stolicy udzieliły zgody na zlokalizowanie pomnika na Placu Konstytucji w Warszawie. Projekty pomnika, z których zostanie dokonany wybór, postanowiono uzyskać drogą indywidualnych zleceń u kilku artystów-rzeźbiarzy. Przewidywany termin odsłonięcia pomnika ustalono na 22 lipca 1984 r., w dniu 40-lecia Polski Ludowej.

Dalsze zamierzenia komitetu obejmują przedsięwzięcia, służące szerokiemu upowszechnieniu idei wzniesienia pomnika poległych w walce o utrwalenie władzy ludowej. Ukaże się np. specjalna publikacja Wojskowego Instytutu Historycznego ukazująca historię i genezę tych walk oraz sylwetki ich uczestników.

Uczestniczący w pracach komitetu członek Biura Politycznego KC PZPR Albin Siwak podkreślił m. in., że realizacja tego zamierzenia wychodzi naprzeciw długoletnim oczekiwaniom wielu środowisk społecznych. Przyszły pomnik powinien w godny sposób upamiętnić tych wszystkich, którzy walką lub czynnym działaniem i swą pracą umacniali zręby władzy ludowej.

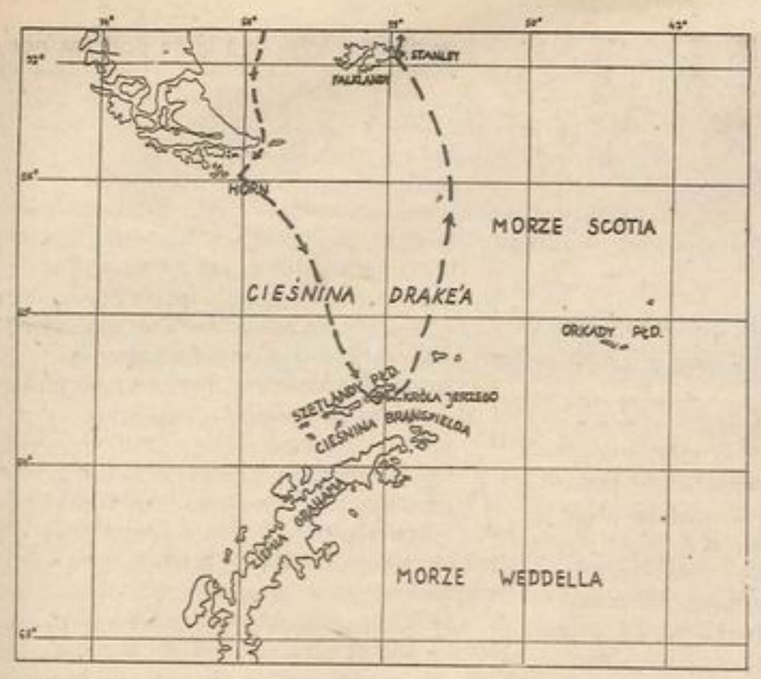

Między Atlantykiem i Pacyfikiem (2)

PRZEZ CIEŚNINĘ NELSONA

Wiatr wzmagał się z godziny na godzinę, a my wraz z nim płynęliśmy coraz szybciej i szybciej. Byliśmy w samym sercu „wyjących pięćdziesiątek" – w Cieśninie Drake'a, na styku trzech oceanów: Atlantyku, Pacyfiku i olbrzymich obszarów wodnych okalających Antarktykę, które Anglicy zwą Oceanem Południowym. Przed nami były „sześćdziesiątki" („gdzie normalny nikt nie pływa" – jak śpiewaliśmy w jednej z naszych piosenek) i Południowe Szetlandy, których pływające bastiony – góry lodowe – powinniśmy spotkać lada chwila. Za rufą coraz dalej zostawał Horn – marzenie żeglarzy, którego nam nie było dane zrealizować.

Ścichły już dyskusje ustalające fakty i roztrząsające przyczyny, które zadecydowały o tym, że jednak „przejście" tego najsłynniejszego z przylądków nie stało się naszym udziałem. Poglądy ścierały się różne. „Żeby zrobić Horn, trzeba pływać co najmniej 15 lat" (Chief, pod adresem niektórych członków załogi). „Zaszkodzili palacze, którzy wbrew ustaleniom o drugiej w nocy kurzyli w mesie" (Kapitan). „Jak zobaczyłem, że w kapitańskiej kurtce zaciął się suwak – od razu wiedziałem, że coś się stanie! Ja – przesądny? Skądże znowu!" (Bosman). „Bardzo dobrze! Po co wpędzać tylu ludzi do Bractwa Kaphornowców? Kiedy trzeba robić frekwencję – to trzeba, ale w tym przypadku?" (z plotek pokładowych, bez konkretnego nadawcy). „Bez przesady! Lepiej nie zrobić wcale, niż zrobić w tak spacerowych warunkach" (Andrzej). „Może jeszcze w drodze powrotnej, jak będziemy mieli sprzyjający wiatr. Ale prawie nie ma szans..." (Tomek czyli „Młody").

Te długie nocne żeglarzy rozmowy ustały jednak szybciej niż można się było spodziewać. Przed nami stało kolejne zadanie, które stopniem trudności nie tylko nie ustępowało przecięciu hornowego południka, ale pod pewnymi względami (zwłaszcza z powodu żeglugi wśród lodów) znacznie je przewyższało. A Horn? Cóż... już następnego dnia nasza przygoda z nim została opisana w piosence. Pełna zadumy melodia ballady Bułata Okudżawy. „A przecież mi żal..." w połączeniu z nostalgicznymi słowami ułożonymi przez Sławka Szczepaniaka doskonale oddawały nasz nastrój. Śpiewaliśmy więc „Balladę o Przylądku Nieprzejednanym":

Są różne tęsknoty,
lecz jedna z nich jest najwierniejsza:
Kto poznał jej smak,
ten już nigdy nie będzie ten sam.
I choć dobrze wiesz,
że rozłąka z dziewczyną smutniejsza,
Gdy los cię zawoła, już jutro
popłyniesz w ten rejs...
Są różne przylądki
i jest pośród nich ten jedyny.
Tak wiele jest mórz,
ale wszystkie prowadzą aż tam,
Gdzie kończy się świat,
gdzie zapomnisz imienia
dziewczyny
Bo jedno jest imię szeptane po nocach
to HORN...

Są różne żaglowce
„Pogoria" wśród nich
najdzielniejsza.
Tysiące już mil przepłynąłeś wraz z nią
ty i ja –
A przecież nam żal,
że wśród fali i wichru zostały
Szalone marzenia, co łatwo spełniały
się
w snach...

Są różne tęsknoty,
lecz jedna jest z nich najwierniejsza:
Sam wiesz, że powrócisz
pod żaglem na stary ten szlak...
Więc porzuć swój żal,
przyjdzie szansa raz jeszcze nie
mniejsza,
Już jutro, gdy los cię zawoła
popłyniesz na HORN...

Pierwszą górę lodową zobaczyliśmy we wtorek, 3 lutego, po południu. Cała załoga wyległa na pokład – góra płynęła sobie spokojnie na linii horyzontu kursem przeciwnym. Lekki sztorm – ot, wszystkiego ósemka Beauforta – wiejący z północnego zachodu, pędził nas wprost na Wyspę Króla Jerzego. Mieliśmy do niej ponad 200 mil, ale prognozy były korzystne. Kapitan zdecydował się więc na podejście do Zatoki Admiralicji, leżącej przy południowym brzegu wyspy, od zachodu, przez Cieśninę Nelsona. Tę drogę locja polecała tylko w przypadku dobrej widoczności, tędy bowiem przebiegał jeden z głównych szlaków gór lodowych, płynących z prądem od brzegów Szóstego Kontynentu.

Nastała noc. Już wcześniej szczelnie zasłoniliśmy wszystkie świetliki i bulaje, którymi mogło przedostać się na zewnątrz światło spod pokładu. Nic nie mogło rozpraszać ciemności, żeby nie utrudniać pracy obserwatorom. Aby wypatrzyć w nocy górę lodową, czy raczej lekką poświatę, która unosi się wokół niej, wzrok musi być przystosowany do naturalnych barw nocy.

Tylko w kabinie nawigacyjnej świeciło zielone oko radaru. Obserwator czyli „oko", dyżurny przy radarze i sternik byli w nieustannym napięciu. Raz po raz przepływały koło burt olbrzymie kawały lodu (zwane z angielska growlery), nie rejestrowane przez radar, ale na tyle niebezpieczne dla kadłuba, że trzeba je było wymijać. Przybywało też świetlistych punktów na fosforyzującym ekranie – góry osaczały nas w mroku, a było ich coraz więcej.

Wreszcie zaczęło świtać. Wiatr ucichł, a z mgły wyłaniały się fantastyczne kształty lodowych olbrzymów. Płynęliśmy w ciszy wzdłuż szpaleru majestatycznie sunących gigantycznych bloków lodu. Wymijaliśmy długie na kilkaset metrów, wysokie na kilkadziesiąt pięter góry-stoły, o kształtach prostopadłościanów. Przesuwały się wzdłuż burt strzelające w niebo piramidy, przedziwnie ciosane bramy i łuki triumfalne wystawione przez naturę z niewiarygodnym przepychem, a przecież... dla nikogo, gdyż w tym zaklętym świecie człowiek może czuć się jedynie jak intruz, chyłkiem przemykający między prawdziwymi władcami.

Podziwialiśmy więc góry wyrzeźbione przez wiatr, wodę i słońce, fascynujące bogactwem form i niezwykłością architektury – skrzące się w rozproszonym przez mgłę słońcu baśniowe, o wielobarwnych ścianach pałace Królowej Śniegu. Góry lodowe nie są, wbrew pozorom, białe, choć biel jest w nich akcentem dominującym. Obok niej jednak mieni się cała paleta barw: seledyn, błękit, granat, cynober, zieleń i wszystkie możliwe ich odcienie.

Mgła powoli ustępowała. To, co wskazywał radar, teraz potwierdziło się w całej pełni – w promieniu ośmiu mil mieliśmy wokół siebie ponad 40 większych i mniejszych gór. Lodowe giganty fascynowały kształtem i barwą, ale ich milczenie i wyniosłość były złowieszcze. „Biała śmierć" – mruknął Krzysztof, ja zaś pomyślałem sobie o „Titanicu". Ten transatlantycki kolos był większy i potężniejszy od nas niemalże nieskończoną ilość razy, a przecież nie miał żadnych szans w bezpośrednim starciu, mimo że góry lodowe na północy bywają na ogół mniejsze od tych na południu.

Tymczasem „Pogoria", istna lupina na tle lodowych ścian, manewrowała gładko. Sprzed jej dziobu uciekały na wszystkie strony pingwiny. Niezwykły to widok dla tych, którzy przyzwyczaili się, że pingwin to wyprostowany, cygarowaty jegomość we fraczku, niezdarnie człapiący na kaczych łapach i wymachujący tym, co ewolucja zostawiła mu ze skrzydeł. Tymczasem w wodzie ptaki te czują się znakomicie – jest to ich naturalny żywioł, w którym potrafią żyć przez wiele dni polując na drobne skorupiaki i ryby, a strzegąc się drapieżnych wielorybów orek i lampartów morskich. Później spotykaliśmy całe stada pingwinów wiele mil od lądu i nie robiło to na nas specjalnego wrażenia, teraz jednak z uwagą śledziliśmy, jak nurzając się delfinim sposobem, szybko oddalały się od żaglowca.

Około południa mgła całkowicie znikła i zaświeciło słońce. Nie do wiary! Tu, na progu Antarktydy zrobiło się nam gorąco, mimo że termometr wskazywał zaledwie +2°C. Z prawej burty zostawialiśmy wystające z morza, nagie, szarobrązowe skały. na lewo widać było wyraźnie wypiętrzające się z morza góry pokryte lodową czapą, z jęzorami lodowców schodzącymi aż do wody. To południowo-zachodni cypel Wyspy Króla Jerzego. Kończył się lodowy labirynt i nasze w nim meandrowanie. Cieśnina Bransfielda, w którą wpływaliśmy, przywitała nas czystą wodą. Odetchnęliśmy.

„Po kartonie piwa na głowę za przejście cieśniny!" zaryczał megafon. To kapitan dziękował załodze, która przecież tkwiła na pokładzie z konkretnymi zadaniami, a nie dla kontemplacji. „Brawo dla kapitana za takie przejście Nelsona!" wpadł mu w słowo Dariusz Bogucki, „specjalista" od lodowej żeglugi.

Tak więc niesłychanie trudny nawigacyjnie odcinek – Cieśninę Nelsona, przebyliśmy w łagodnym wietrze przy wsparciu silnika, zachowując pełną manewrowość. Sztorm, który odpędził nas od Hornu, „wydmuchał się" zanim zdołaliśmy ją osiągnąć. Trudno sobie wyobrazić, jak byśmy wyglądali miotani wiatrem na stromej fali, pomiędzy napierającymi zewsząd górami lodowymi. Sztorm następny, który przyszedł po tej chwili ciszy, trwał o wiele dłużej. Decyzja natychmiastowego odejścia od Cabo de Hornos okazała się więc nie tylko ze wszech miar trafna, ale i zbawienna.

KAZIMIERZ ROBAK
Rys. **Teresa Robak**

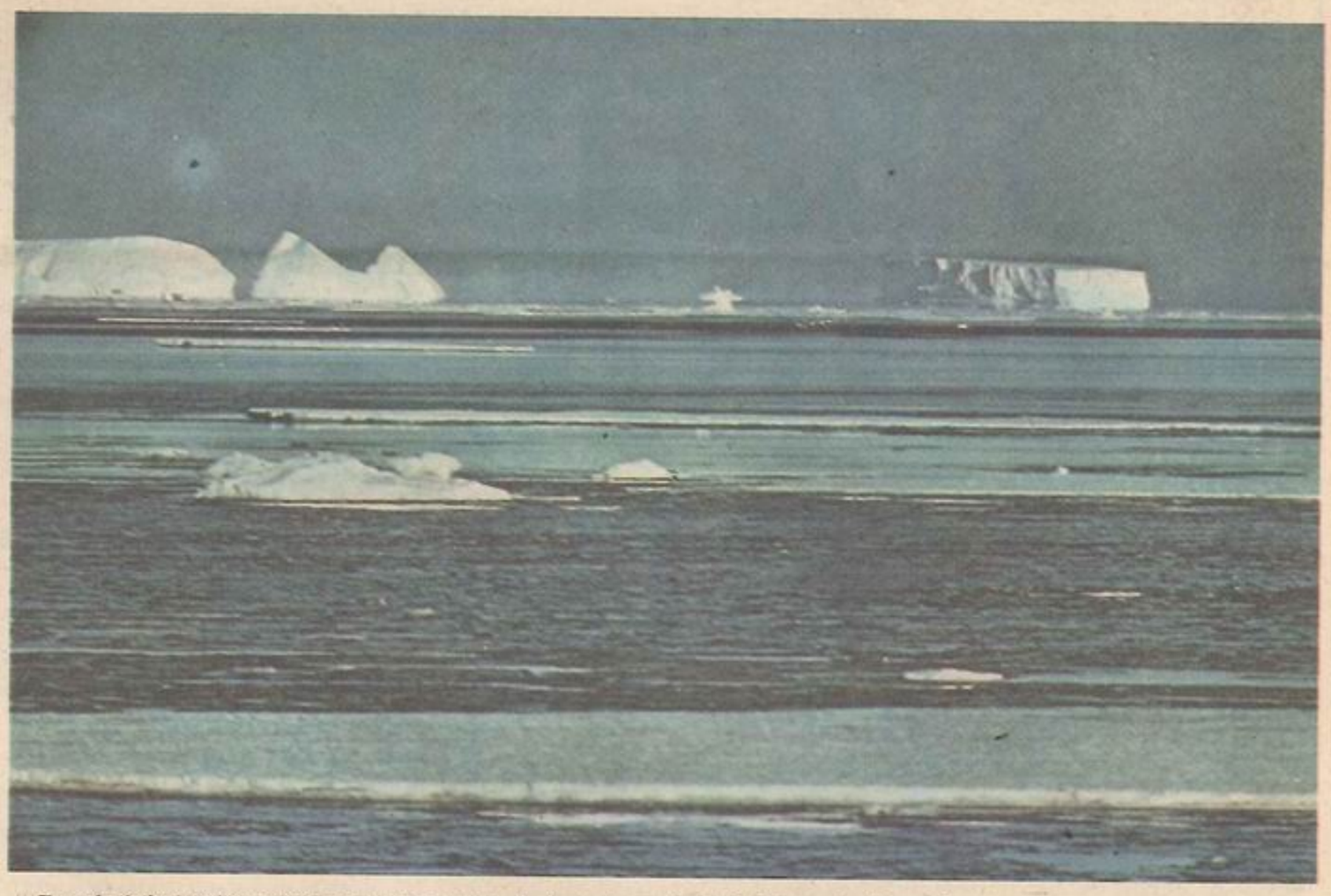

... Zaczęło świtać. Wiatr ucichł, a z mgły wyłaniały się fantastyczne kształty lodowych olbrzymów...

Lekkoatletyczny Czwórbój „Świata Młodych"

PRZED KRAJOWYM I MIĘDZYNARODOWYM FINAŁEM

Wprawdzie trwa jeszcze kalendarzowa zima, ale czwórboiści już zaczynają wychodzić na boiska. W marcu i kwietniu czekają ich zawody wojewódzkie, a w pierwszych dniach czerwca odbędzie się finał krajowy. Jak już pisaliśmy tegoroczny finał międzynarodowy rozegrany zostanie w stolicy Mongolii, w Ułan Bator, prawdopodobnie w lipcu. Jest więc o co walczyć podczas krajowych imprez.

Dla przypomnienia podamy, że na międzynarodowych zawodach w roku ubiegłym (na Krymie, w ZSRR) nasz kraj reprezentowały uczennice ostrołęckiej szkoły nr 2 oraz uczniowie z Kluczborka (szkoła nr 3). Najlepiej wypadła tam Agnieszka Piasta (na zdjęciu). Podopieczna trenera Edwarda Góreckiego zajęła pierwsze miejsce w skoku wzwyż – 165 cm, a Radek Mróz z Kluczborka zdobył czwartą lokatę w punktacji ogólnej – 429 pkt.

Ciekawi jesteśmy kto wywalczy paszporty na tegoroczną międzynarodową imprezę. Trudną, ale i atrakcyjną. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

Politechnika Warszawska dla budowy metra

WARSZAWA (PAP). Projekt budowy metra – największej inwestycji komunikacyjnej stolicy – wzbudza duże zinteresowanie środowiska naukowego. Kierownictwo wydziału geodezji i kartografii Politechniki Warszawskiej wystąpiło z inicjatywą podjęcia prac geodezyjnych przy budowie metra. Znaczna ich część miałaby być wykonywana społecznie w ramach praktyk geodezyjnych oraz prac dyplomowych. Pracownicy naukowi wydziału geodezji mogą podjąć się także wykonania niezbędnych ekspertyz.

Budowa metra może być prawdziwym geodezyjnym poligonem badawczym, pozwalającym na zastosowanie najnowocześniejszych metod, technologii i urządzeń geodezyjno-pomiarowych. Można tu będzie wykorzystać metody teledetekcji i fotogrametrii. Zdjęcia lotnicze pozwolą na zarejestrowanie stanu powierzchni ziemi przed rozpoczęciem budowy i w czasie jej kontynuacji. Będzie można śledzić przebieg i postępy robót ziemnych. Duże znaczenie mieć będzie zastosowanie informatyki dla potrzeb geodezji – np. komputerowe banki danych geodezyjnych oraz informacji o urządzeniach podziemnych na trasie metra.

Sensacyjny lot ojca z synem

WYŻEJ NIŻ SZYBUJĄ PTAKI

Przygotowanie do startu „Kitty Hawk": Fort Baker, wybrzeże Pacyfiku

Maxie i Kristian Anderson byli pierwszymi ludźmi, którzy bez lądowania przelecieli balonem nad Ameryką Północną. Podróż rozpoczęła się 8 maja 1980 roku o godzinie 12.32; miejscem startu był Fort Baker w zatoce San Francisco na wybrzeżu Pacyfiku. Balon „Kitty Hawk" wylądował w Ste Felicite w Kanadzie 12 maja o godzinie 7.26, przeleciawszy odległość 3400 mil (w linii prostej 2823 mile). Przelot trwał 99 godzin i 54 minuty. „Kitty Hawk" zawdzięcza swoją nazwę miejscowości w stanie North Carolina, w której w 1903 roku bracia Wright po raz pierwszy wznieśli się w powietrze na samolocie własnej konstrukcji. Dla uczczenia sławnych konstruktorów, którzy rozpoczęli erę lotnictwa, nasi bohaterowie postanowili wylądować w ich rodzinnym mieście.

„Kitty Hawk" był wypełniony helem, a jego polietylenowa powłoka miała objętość 60 000 m sześciennych. Był to jeden z największych balonów, w jakich leciał człowiek, ponieważ przy wznoszeniu się w górę ważył 4,5 tony, z czego połowę stanowił balast złożony z piasku i płynu. Płyn balastowy składał się w 40% z wody, a w 60% ze specjalnej substancji zapobiegającej zamarzaniu balastu w niskich temperaturach panujących na dużych wysokościach. Średnia wysokość lotu wynosiła 7200 m. Tak wysoki pułap mógł być osiągnięty dzięki zastosowaniu przezroczystej polietylenowej powłoki balonu. Konwencjonalne balony mają zazwyczaj powłoki z tkaniny, wskutek czego pochłaniają one ciepło słoneczne w czasie dnia, a wypromieniowują je w nocy. Wynikiem tego zjawiska jest wznoszenie się balonu w dzień, i jego opadanie podczas nocy. „Kitty Hawk" pochłaniał dużo mniej ciepła – lot jego był więc bardziej stabilny. Różnica wysokości lotu w dzień i w nocy nie przekraczała 300 m.

Na pokładzie balonu życie załogi było niezbyt wygodne: ojciec i syn dyżurowali na zmianę w nocy po 4 godziny. Pomimo ogrzewacza propanowego i gondoli z zamykanymi drzwiami temperatura wahała się od 22°C w ciągu dnia do około –1°C w nocy. Głównym daniem przygotowywanym na pokładzie były smażone kurczaki zabrane z Kalifornii i różne słodycze, lecz czasami Kris smażył na pokładowej maszynce omlety – jednak powyżej wysokości 6300 m zapałki... nie chciały się zapalać i trzeba było przejść na zimne racje.

Jedna z prób urozmaicenia jadłospisu niemalże spowodowała przedwczesne zakończenie lotu. Maxie i Kris otworzyli puszkę szynki, której zjedzenie wywołało niestrawność i tak wielkie osłabienie Maxie, że według Krisa konieczne było natychmiastowe lądowanie. ***„Wylądowalibyśmy na pewno*** – opowiada Kris – ***ale lecieliśmy ponad jeziorem Michigan z prędkością 85 mil na godzinę i był środek nocy. Mimo wszystko bezpieczniej było pozostać na pokładzie. Połączyliśmy się krótkofalówką ze znajomym lekarzem, który zalecił zażycie odpowiedniego lekarstwa z naszej apteczki i oddychanie czystym tlenem. Kryzys na szczęście minął".***

Talizmanem wyprawy było kilka papryk chili, które według meksykańskiej tradycji przynoszą zawsze powodzenie. I chyba przyniosły szczęście naszym odważnym lotnikom, skoro wszystko dobrze się zakończyło. Po drodze przechodzili burze, które miotały balonem jak zabawką; na szczęście ani nie zrzuciły go na ziemię, ani nie podniosły go zbyt wysoko. Pierwsze lądowanie balonu nastąpiło niestety na drzewie, z którego zdmuchnął go na ziemię dopiero podmuch powietrza wytworzonego przez kanadyjski helikopter. Miejscem lądowania nie była miejscowość Kitty Hawk w stanie North Carolina, lecz kanadyjskie wybrzeże Atlantyku odległe o 1000 mil od rodzinnego miasta Wrightów, na które wiatry zaniosły balon...

ANNA GLIŃSKA

Fot. **National Geographic**

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

DZIECIĘCY BALET NA LODZIE

Pełna nazwa tego niezwykłego zespołu brzmi: Moskiewski Dziecięcy Teatr na Lodzie Zakładów Samochodowych im. Leninowskiego Komsomołu. Samo zestawienie słów: „teatr" i „zakłady samochodowe" wywołuje zdziwienie, nie mówiąc już o dziecięcym teatrze na lodzie, przecież nawet dorosłe zespoły uprawiające tę sztukę stanowią rzadkość. Warto zatem zapoznać się bliżej z tym niecodziennym przedsięwzięciem.

Wśród swoich obiektów sportowych zakłady samochodowe posiadają również sztuczne lodowisko. Najczęściej korzystały z niego dzieci pracowników. Pewnego dnia zrodził się pomysł utworzenia zespołu dziecięcego, który wystawiałby tu swoje przedstawienia. Zespołem zaopiekowała się Ninel Samsonowa, była solistka słynnego zespołu tanecznego Igora Moisiejewa, a następnie baletmistrz moskiewskiego music-hollu. Z zespołem nawiązali współpracę doświadczeni trenerzy, choreografowie i koncertmistrze. Obecnie dziecięcy teatr na lodzie tworzy zespół liczący 85 artystów w wieku od 6 do 16 lat.

Interesująco przedstawia się także repertuar zespołu. W przededniu moskiewskich Igrzysk Olimpijskich, teatr opracował widowisko pt.: „Olimpijskie wzory". Pierwszymi widzami byli pracownicy zakładów ze swoimi rodzinami. Zdaniem widzów, przedstawienie było bardzo udane, podkreślano jego barwność, radosną, niewymuszoną atmosferę. Wiele emocji dostarczył on dzieciom, które z zapartym tchem obserwowały przygody Niedźwiadka, którego próbowała porwać zła Baba-Jaga.

W czasie wakacji balet dziecięcy wyruszył na tournée. Dużym powodzeniem cieszyły się np. jego występy w Soczi, gdzie przez 10 dni „Olimpijskie wzory" wystawiane były na lodowisku w sali koncertowej „Festiwalowa".

Utrzymanie zakładowego sztucznego lodowiska (opłacane przez związek zawodowy) jest bardzo drogie: wynosi ok. 3 tys. rubli miesięcznie. Z lodowiska korzystają, oprócz zespołu, hokeiści, adepci ze szkoły jazdy figurowej. Odbywają się tu także zawody sportowe.

Członkowie zespołu dziecięcego z pasją zajmują się swoją „pracą na lodzie", chociaż godzenie nauki ze sztuką nie jest łatwe: treningi na lodowisku trwają codziennie po półtorej godziny. Niektórzy członkowie zespołu marzą o przejściu w przyszłości do zawodowych zespołów tego typu.

Niedawno teatr wystąpił z nową premierą. Jest to spektakl oparty na utworze Kornela Czukowskiego „Ajbolit" („Doktor Ojboli"). W przygotowaniu jest kolejne przedstawienie: „Dziadek do orzechów i mysi król" – oparte na znanym utworze Hoffmanna. Zawodowi artyści oceniając pracę swoich młodszych kolegów podkreślają jej wysoki poziom artystyczny i mistrzostwo wykonania.

A. JURIKOW

Fot. **W. Homenko**

Czarodzieje z Łysej Góry

Mowa tu nie o żadnej Łysej Górze, na której odbywały się sabaty czarownic. A czarodzieje z tej podtarnowskiej wsi nie kumają się z diabłami. Po prostu od wielu lat istnieje tu Spółdzielnia Artystyczna Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Kamionka", której wyroby cieszą się uznaniem w kraju i za granicą. Chociaż Łysa Góra jest wsią, posiada na swoim terenie Technikum Ceramiczne, a także Szkołę Rzemiosł Artystycznych. Ba, młodzież szkoły podstawowej, od najmłodszych klas na zajęciach plastycznych „bawi się" gliną. Co ciekawsze wyroby „Kamionka" pozwala wypalać w swoich piecach, trafiają więc one jako prezenty lub fanty na różne szkolne okazje. Kiedy przed dwoma laty „Świat Młodych" organizował wraz z Komendą Chorągwi ZHP w Tarnowie aukcję na budowę „Daru Młodzieży", harcerze z Łysej Góry na tej aukcji utworzyli ze swoimi dziełami własne stoisko!

Na zdjęciu prezentujemy najstarszy dom w Łysej Górze, wykonany przez Staszka Sacha.

Fot. **W. Mroczek**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

DODGE DIPLOMAT SPORT COUPE

Dodge to oczywiście marka samochodów amerykańskich wytwarzanych przez wytwórnię o tej samej nazwie działającej w ramach koncernu Chryslera. Do przedstawienia tego typowego produktu amerykańskiego przemysłu samochodowego zmobilizowały mnie Wasze listy, że trochę po macoszemu traktuję samochody amerykańskie. Przyznając rację, muszę się jednocześnie wytłumaczyć, że ostatnio nie dysponowałem najnowszymi materiałami dotyczącymi tych samochodów, a możliwość przedstawienia prezentowanych pojazdów zawdzięczam Jarkowi Witkowskiemu z Barlinka, który przysłał mi prospekty samochodów wytwarzanych przez koncern Chryslera.

DODGE DIPLOMAT SPORT COUPE posiada duże nadwozie nie pasujące trochę do nazwy „sport". Powstało ono na bazie samochodu czterodrzwiowego poprzez wyeliminowanie jednej pary drzwi i obcięcie tylnej części dachu wraz z szybami bocznymi i umieszczeniu w ich miejscu krótkiej obudowy z małymi okienkami bocznymi, gdyż taka nastała moda za oceanem na kształtowanie nadwozi typu coupe.

We wnętrzu pojazdu znajduje się pięć miejsc siedzących, z tego dwa na przednich oddzielnych fotelach specjalnie wyprofilowanych, z oparciami wyposażonymi w integralne zagłówki.

Samochód ten w wersji podstawowej wyposażony jest w 6-cylindrowy, rzędowy silnik o pojemności 3678 cm sześc., mocy 85 KM, uzyskiwanej przy stopniu sprężania 8,4 i 3600 obrotów na minutę. Poza tym może być w nim zamontowany silnik V 8 – czyli ośmiocylindrowy o pojemności 5,2 litra i mocy 130 KM.

Napęd od silnika przekazywany jest na tylne koła za pośrednictwem trzystopniowej skrzyni biegów, względnie za pośrednictwem automatycznej skrzyni biegów.

DODGE DIPLOMAT posiada podwozie ramowe, do którego mocowane są podstawowe elementy i mechanizmy samochodu. Zawieszenie przednich kół jest niezależne, tylne koła mocowane są do sztywnej osi mieszczącej we wnętrzu mechanizm różnicowy i przekładnię główną. Z przodu elementami resorującymi są sprężyny śrubowe, z tyłu resory stalowe. Przy przednich kołach znajdują się hamulce tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Dane wielkościowe tego pojazdu są następujące: długość 5230 mm, szerokość 1850 mm, wysokość 1410 mm, rozstaw osi 2870 mm, ciężar 1560, pojemność zbiornika paliwa 68 litrów, wymiar ogumienia FR 78×15. DODGE DIPLOMAT SPORT COUPE OSIĄGA PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNĄ 150 KM/godz.

Przedstawiam również z tej samej serii samochodów marki DODGE DIPLOMAT – pojazd DODGE DIPLOMAT SALON WAGON; jak sama nazwa wskazuje jest to wersja kombi, z charakterystycznym dla amerykańskich samochodów tego typu pokryciem bocznych powierzchni nadwozia folią drewnopodobną. Tradycja pokrywania boków samochodu materiałami drewnopodobnymi wywodzi się od tego, że w przeszłości materiałem do budowy tylnych części bocznych płaszczyzn nadwozi samochodów kombi było drewno.

Jak już na wstępie informowałem, że materiały ilustracyjne do niniejszego opracowania otrzymałem od **Jarka Witkowskiego.** Ponieważ dysponuje on bogatymi zbiorami z tego zakresu, pragnie prowadzić ich wymianę, dlatego też podaję jego adres: **Jarosław Witkowski, ul. Stodolna 3 F/56, 74-320 BARLINEK, woj. Gorzów.**

Odpowiadając na następną prośbę Jarka, podaję, że nie mogę zamieścić tekstu o książce pt. „Samochody osobowe, marki i modele", której mam być autorem. Takowej książki dotychczas nie napisałem, a jestem jedynie autorem książek pt. „Modelarstwo samochodowe" i „ABC modelarstwa samochodowego".

ZENON DUTKIEWICZ

PRZYRODY BLIŻEJ

Jeżeli zdołasz kupić – koniecznie przeczytaj!

O LUDZIACH I O ZWIERZĘTACH

Sympatia, czy wręcz miłość do zwierząt jest, jak się wydaje, powszechna i nie widać, by szkodził jej rozwój cywilizacji technicznej. Chyba nawet przeciwnie... Można by natomiast zapytać, czy owa sympatia i miłość zawsze idą w parze z rozumem i współczesną wiedzą o tym, czego hodowanemu czy też otaczanemu ochroną w wolnej przyrodzie zwierzęciu naprawdę do „szczęścia" potrzeba. Wydaje się, że z tym ciągle jest nie najlepiej. Skoro tak, to należałoby – zda się – częściej sięgać po nowoczesną, przyrodniczą lekturę.

Rzecz jednak w tym, że ta lektura (u nas bardzo trudno dostępna) nie zawsze jest w stanie faktycznie zbliżyć nas do zwierząt i kształtować właściwy stosunek do nich. Bo też współczesna monografia, podręcznik, czy atlas prezentuje przede wszystkim racjonalne, naukowe podejście do zwierząt, ukazując je jako skomplikowane twory, związane z resztą przyrody obiektywnymi prawami ekologii. A często wyziera z tych dzieł po prostu użytkowe podejście do zwierząt. Nawet atlasy, pełne barwnych ilustracji – pokazują nam zwierzęta nieledwie jako piękne przedmioty, skarby, których warto poszukiwać i które wręcz chciałoby się... kolekcjonować.

Dawniejsze opisy zwierząt (choćby te zawarte w dziełach Brehma) bardziej nas do nich zbliżały. Bo też – świadomie czy nieświadomie – przypisywały im niesłusznie wiele cech ludzkich. Zwierzęta były tam po trosze postaciami z bajki, mającymi swe nieomalże ludzkie dramaty i kłopoty. W taki sposób – kosztem obiektywnej wiedzy – rosła w nas dzięki takim opisom sympatia do zwierząt, bo łatwiej polubić to, z czym się można utożsamić. Współczesna „psychologia zwierząt" – etologia musiała jednak, dzięki postępowi wiedzy, odejść od tego antropomorfizmu i obalić wiele wynikających z niego mitów. Nie zdołała jednakże, jak się zdaje, wypracować jeszcze w pełni popularnego, dostępnego dla wszystkich języka, który byłby w stanie ukazać nam „życie duchowe" zwierząt bez starych przesądów. W ten sposób powstała luka między tym, co myśli i czuje przeciętny hodowca rybek, świnek morskich czy królików, a tym, co wie o psychice zwierząt nauka.

Książka Witolda Koehlera dość skutecznie wypełnia tę lukę. Autor, odchodząc od owych dawnych przesądów i mitów, wskazuje jednocześnie dowodnie, że przecież zwierzęta czują i cierpią na swój sposób, tyle że inaczej, niż się do niedawna wydawało. I że ich cierpienia nader często biorą się po prostu stąd, że to my, ludzie, wyrwaliśmy je z naturalnego otoczenia, z tej rzekomo „okrutnej" przyrody i przenieśliśmy w nasz bardziej „sprawiedliwy" świat. A także stąd, że często na skutek niewiedzy lub, co gorzej, zwykłej podłości bardzo źle się z nimi obchodzimy. Autor obiektywnie, bez ochroniarskiego fanatyzmu wkracza w wiele „drażliwych" tematów. Mowa więc o myślistwie, o doli „doświadczalnych królików", o tym, co się dzieje ze zwierzętami na wiejskim podwórku. Toteż książkę tę – jedną z najcenniejszych, jakie miałem okazję prezentować w naszym czwartkowym kąciku – mogę polecić dosłownie wszystkim, którzy ze zwierzętami mają coś wspólnego. Ale nade wszystko polecam ją hodowcom. Wspaniale rozjaśnia w głowie i w... sercu!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Witold Koehler: „Zwierzęta czekają", Krajowa Agencja Wydawnicza 1981, stron 180, cena 20 zł.

Wykorzystywać – nie niszcząc...

BY KOPALNIE NIE ZAGROZIŁY SUWALSKIEJ PRZYRODZIE

WARSZAWA (PAP). W wyniku wieloletnich prac Instytutu Geologicznego odkryte zostało złoże rud magnetytowo-wanadowo-tytanowe „Krzemianka" koło Jeleniewa, na północny zachód od Suwałk. Obecnie rozpoznawane są dalsze złoża – „Udryń" i „Jeleniewo". Stwarzają one możliwość budowy kopalni podziemnej na głębokości poniżej 800 m, tak ważnych dla gospodarki surowcowej. Niepokoi fakt, że złoża te znajdują się w pobliżu Suwalskiego Párku Krajobrazowego, a złoże „Krzemianka" w jego strefie ochronnej.

Suwalski Park Krajobrazowy, jak i Wigierski, to najpiękniejsze obszary Suwalszczyzny. Charakteryzują się bogatą rzeźbą terenu, w który wkomponowane są tafle kilkudziesięciu jezior m. in. j. Hańcza, którego głębokość sięga 108 m, a wody są zupełnie czyste. Płyną przez park dwie rzeki zasilane licznymi strumieniami: Czarna Hańcza i Szeszupa. Bogactwu form geologicznych i obfitości wod towarzysza bogactwa świata roślinnego i zwierzęcego. Obok roślinności ciepłolubej znajdują się tutaj rośliny charakterystyczne dla krain północnych, relikty epoki lodowej. Nie mniej urozmaicony jest świat zwierzęcy – występują tutaj sarny, dziki, lisy, kuny, wydry, borsuki, łosie, powróciły bobry. Bogata jest ornitofauna.

Posiadając bogactwo wewnątrz ziemi i chcąc je wykorzystać trzeba zrobić wszystko, aby nie zniszczyć bogactwa na jej powierzchni. Jest dużo czasu z uwagi na długi cykl realizacji zamierzonej inwestycji, aby należycie opracować taką wersję projektu kopalni, dzięki któremu uniknie się degradacji jednego z najcenniejszych przyrodniczo regionów kraju.

Dziś już wiadomo, że dla zminimalizowania szkód powodowanych w lasach przez kopalnię i zakład przeróbczy niezbędne jest odsiarczanie spalin, a także wydłużanie czasu usuwania z kopalni gazów powstających z odstrzałów pokładu. Już dzisiaj, zdaniem specjalistów, należy przystąpić do zagospodarowania strefy ochronnej wokół przyszłego zakładu. Prace w tym zakresie muszą wyprzedzać minimum o 10 lat rozpoczęcie jego działalności. Równocześnie już obecnie należy rozpocząć działania na rzecz wzbogacenia gatunkowego lasów i gleb leśnych w obrębie przewidywanej strefy zagrożenia, jak i w północnej części Puszczy Augustowskiej. Tylko bowiem bogaty gatunkowo ekosystem leśny jest zdolny neutralizować działanie toksycznych emisji. Przebudowa powinna objąć minimum 60 tys. ha lasów. Chodzi przede wszystkim o wzbogacenie ich składu o gatunki liściaste.

Zdaniem specjalistów – odbiornikiem wód z oczyszczalni ścieków nie może być Czarna Hańcza przed jej ujściem do jeziora Wigry. Przeprowadzone bowiem obliczenia wskazują, że nawet oczyszczenie ścieków w 99 proc. spowoduje doprowadzenie do tego akwenu składników biogennych, które w ciągu kilkunastu lat zeutrofizują jezioro. Zmieni to zupełnie charakter jego unikalnej flory i fauny. Zagrożenie jest tym większe, że w praktyce redukcja zanieczyszczeń w oczyszczalni mechaniczno-biologicznej nie przekracza 95 proc.

Wydaje się jednak, że z uwagi na piękno tutajszej przyrody jak i potrzeby zachowania jej w jak najmniej naruszonym stanie trzeba dokładnie jeszcze zbadać i opracować różne koncepcje wydobywania cennej kopaliny, znajdującej się wśród wspaniałej przyrody. Nie ma co się spieszyć – nie można popełnić błędów, które zdarzały się już w podobnych przypadkach w innych regionach kraju.

Na zdjęciu: ***Jezioro Jaczno***

Okruchy historii

KRÓL PRUSKI USTALA WYNAGRODZENIE... STRÓŻA MIEJSKIEGO

W wyniku drugiego rozbioru Polski (1793 r.) Łódź znalazła się w zaborze pruskim. Zaborca wcielił miasto do nowo utworzonej prowincji zwanej Prusami Południowymi. Władze pruskie przeprowadziły w roku 1798 tzw. sekularyzację*) dóbr kościelnych, co spowodowało, iż Łódź – która dotychczas należała do biskupów włocławskich – została miastem rządowym. Władze zaborcze wprowadziły nowy podział administracyjny. Łódź znajdowała się w departamencie warszawskim, w powiecie zgierskim. Ten powstały wówczas powiat był dość dziwną jednostką administracyjną, gdyż siedziba władz powiatowych znajdowała się nie w Zgierzu, od którego pochodziła nazwa powiatu, lecz w Piątku.

System rządów pruskich miał całkowicie inny charakter niż Rzeczypospolitej, ponieważ Prusy stanowiły państwo biurokratyczno-policyjne, zarządzane centralistycznie. Pruski system rządzenia oddawał niejednokrotnie decyzje w sprawach najzupełniej błahych organom centralnym, dość często samemu królowi, który musiał nieraz rozwiązywać problemy małej wagi w najodleglejszych nawet zakątkach swego państwa.

Pełną wymowy ilustracją tego systemu rządzenia była np. kwestia podniesienia wynagrodzenia stróża miejskiego w łódzkim magistracie. W powyższej sprawie prowadzono rozległą korespondencję między wszystkimi instancjami, gdyż władze administracyjne nie mogły same rozstrzygnąć tej drobnej kwestii. Wreszcie po długich korowodach sprawa oparła się o króla. W dniu 29 września 1804 roku sam Fryderyk Wilhelm III wystosował do ministra Ottona Vossa pisemne zarządzenie, zezwalające na udzielenie owemu stróżowi dodatku z nadwyżek dochodów miejskich w wysokości 12 talarów rocznie. Zainteresowany – mimo długiego oczekiwania na załatwienie swej sprawy – miał zapewne w rezultacie podwójne zadowolenie, ponieważ nie tylko zwiększyły się jego dochody, ale przyczynił się do tego nie byle kto, bo sam władca liczącego się w Europie państwa.

Przy okazji warto nadmienić, że talary były pieniędzmi, znajdującymi się w obiegu w zaborze pruskim do czasu reformy lat 1871–1873, mającej na celu ujednolicenie systemu pieniężnego w całym państwie niemieckim. W wyniku reformy wprowadzono marki i fenigi.

HENRYK SZUBERT

*) sekularyzacja – przejście majątków kościelnych pod władzę i zarządzanie władz świeckich.

ILE NÓG MA KOŃ?

Ten tytuł pochodzi z pierwszego tegorocznego numeru „Świata Młodych". Tak nazwaliśmy garść anegdot i humorów rysunkowych, które zamieściliśmy na tym miejscu zamiast RZEPA. Podobnie było tydzień temu, tak samo jest dziś. Ale jednocześnie miła wiadomość: RZEP już wrócił z sanatorium, przygotowuje swe kolejne wydanie! A więc – za tydzień, a tymczasem pośmiej się razem z nami!

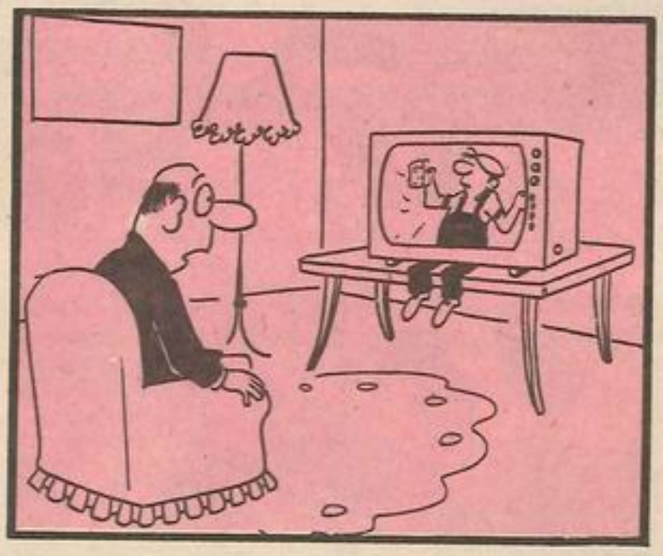

– Dlaczego twoje wypracowanie o mleku zajmuje tylko pół strony?
– Bo ja pisałem o mleku skondensowanym.

Rozmawiają dwaj wędkarze:
– Czy już panu opowiadałem, jakiego wielkiego szczupaka wyciągnąłem miesiąc temu?
– Dwa razy. I dalej rośnie?

Do stacji opieki nad zwierzętami dzwoni ktoś z miasta:
– Proszę natychmiast przyjeżdżać! W moim ogrodzie na drzewie siedzi listonosz i drażni mojego psa!

– No, to cieszysz się, Kaziu, że w tym roku skończysz szkołę?
– Ja, to ani tak, ani nie; ale szkoła – tak!

W mieszkaniu dzwoni telefon, ale nikogo – oprócz psa nie ma w domu. Więc pies podnosi słuchawkę i odzywa się:
– Hau!
– Kto mówi?!
– Hau!
– Czy może pan mówić wyraźnie?!
– Więc literuję: H – jak Hanka, A – jak Adam, U – jak Urszula: HAU!

– Ile minut gotujemy jajka? – pyta matka uczennicę VI klasy.
– Dziewięć!
– Od tylu lat uczę cię, że jajko gotujemy trzy minuty!
– Ale ja chciałam ugotować trzy jajka...

Dwaj myśliwi – Szkoci – spotykają się na polowaniu. Jeden zauważa:
– Ciekawe! Idziesz na polowanie bez broni?!
– To z dwóch powodów: po pierwsze – taniej; po drugie – rezultat jest zawsze ten sam...

Gość znacznie przedłużył swoją wizytę. Wreszcie patrzy na zegarek:
– Nie wiedziałam, że już tak późno...
Pani domu: – Lepiej późno, niż nigdy!

Przewodnik w muzeum starożytności:
– Ten kamień ma 70003 lata...
– Skąd ta dokładność?
– Trzy lata temu pewien wybitny uczony orzekł, że kamień ten ma siedemdziesiąt tysięcy lat!

– Panie doktorze, połknąłem organki!
– Ciesz się, że nie grasz na pianinie...

Na przyjęciu gospodyni pyta gościa – muzyka:
– Czy pan gra tylko na skrzypcach?
– Gram również na pianinie...
– To doskonale, może pan sam sobie akompaniować!

Ogrodnik na wysokiej drabinie obcina z drzewa drobne gałązki. Podchodzi drugi:
– Długo tam jeszcze będziesz obcinać te gałązki?
– Jeszcze z pół godziny...
– To się pospiesz, bo zaraz będę to drzewo ścinał!

– Wiesz, że są nieraz takie psy, które przechodzą rozumem swoich panów?
– Też mi nowina! Sam mam takiego psa!

– Jak śmiałeś powiedzieć, że jestem bezczelny kłamca?
– Nie powiedziałem – bezczelny!

Turysta włoski pojechał do Anglii i trafił na straszną mgłę. Pyta obsługującego stację benzynową:
– Czy tu zawsze taka straszna mgła?
– Nie wiem, proszę pana – odpowiada Anglik – mam dopiero trzydzieści dwa lata.

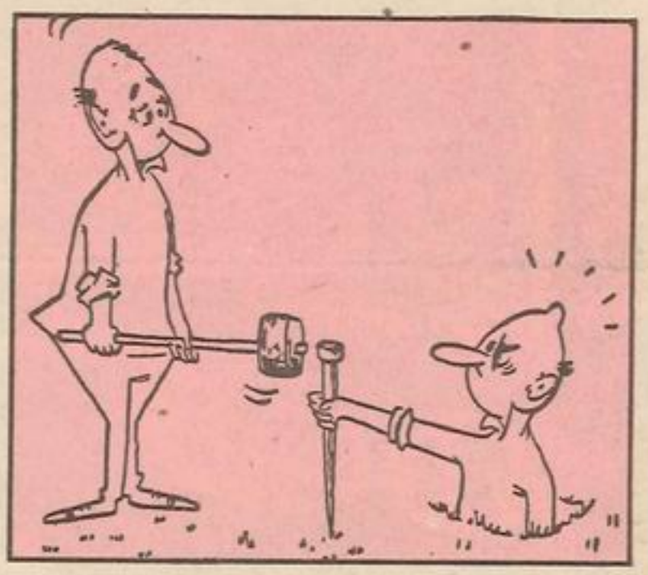

ne aniołeczki – powiedział i spojrzawszy na mamę dodał:
– Mamusi też by się przydało coś takiego, oj by się przydało!

Razem wyszli z pokoju. Zuzanna była zadowolona, że miała dobre oko i że lekarz coś na pewno wymyśli, żeby mamie pomóc.

CIOTKA TILUNIA

W domu teraz byłoby zupełnie marnie, gdyby nie ciotki.

Obydwie były młode, młodsze od mamy i obydwie wesołe. Ściśle mówiąc starsza, Teresa, nie była za wesoła, ale odznaczała się tym, że we wszystkim każdemu pomogła, a w porównaniu z matką, jaka teraz się stała, cechowało ją przecież pogodne usposobienie.

Razem wziąwszy obydwie miały swój dobry wpływ na rodzinę. Niestety, zbierały się do wyjazdu. Nim ten nastąpił, przyjechała niespodziewanie ciotka Matylda, zwana przez wszystkich Tilunią.

To już było prawdziwe wydarzenie. Gdy dziewczynki dzieliły się ciotkami i Teresa przypadła Gabrysi, a Wiktoria Zuzannie, Tilunią podzieliły się na pół, bo nie sposób było oddać ją komuś w całości.

Miała jakieś swoje wady, jeśli ciotki szeptały o niej po kątach, nawet Wiktoria tak robiła, nawet ona. Ale ani dziewczynkom, ani ciotce Tiluni to nie przeszkadzało. Właziła z nimi pod stół, przebierała lalki, wszystko lubiła to samo robić, co one, a nie to samo co mama.

Dlatego nie wchodziła do kuchni. Do obiadu zawsze się specjalnie ubierała i była prawie tak strojna, jak otrzymana od niej lalka Zuzanny. Tym się jednak od lalki różniła, że była żywa, piękna, ciepła i wesoła. Zuzka i Gabrysia uwielbiały ciotkę Tilunię. Nie mogły się nadziwić słysząc jak mówiono w domu, że wujek Brochocki przez nią płacze.

W jakiś czas potem same to zobaczyły.

Płakał, był nieogolony i w ręku trzymał błękitny atłasowy pantofelek. Podnosił ten pantofelek do twarzy tak blisko, jakby chciał w nim umieścić wszystkie swoje łzy.

Dobrze, że Mamurka zobaczyła dziewczynki w drzwiach i przepędziła do drugiego pokoju, bo stały jak na jakimś przedstawieniu, raczej wesołym niż smutnym, jeśli wziąć pod uwagę duży nos wujka w niebieskim pantofelku.

To było zresztą później, gdy ciotka Tilunia porzuciła wujka. Ale teraz oto, gdy przyjechała, jeszcze nie doszło do tego zdarzenia. A nawet potem, gdy to się już stało, nie omijała rodziny w Podgórzu, bo się z mamą bardzo lubiły. W jaki sposób można w takiej sytuacji kogokolwiek wyprosić z domu? Zwłaszcza, że zawsze najpierw przyjeżdżała z wielkimi kłopotami, a potem dopiero bawiła się z dziewczynkami jak zawsze i jak zawsze była wesoła. Mówiła, że Mamurka jest dla niej prawdziwym źródłem pociechy. Zupełnie jak Alina dla Zuzki. Teraz jednak ciotka Tilunia musiała stać się pociechą dla Mamurki.

Trzeba było zobaczyć rozjaśnioną jej twarz, gdy ciotkę zobaczyła.

– Nikt nie powiadomił... Jak przyjechałaś?

Bo ta ciotka nie przyjeżdżała bez uprzedzenia. Zapowiedzią były zawsze depesze od jej męża: jedna do mamy, druga do hrabiego z prośbą o konie na stację. Konie wysyłano i zawsze zaprzężone do ładnego powozu.

Trzeba wiedzieć, że mąż ciotki Tiluni był hrabią i domagał się dla swej żony pewnych przywilejów.

– Hrabia z hrabią zawsze się dogadają – śmiała się Mamurka.

Choć ten hrabia Brochocki, mąż Tiluni, nie miał za wiele w kieszeni, jednak tytuł mu pozostał i był szanowany. To znaczy tytuł i osoba go nosząca. A Tilunia mówiła „hrabia, pożal się Boże". Może chciała innego hrabiego.

– Jak przyjechałaś? – powtórzyła pytanie mama.

– Furką z Łaskarzewa. Aronek punktualniejszy od pociągu. Co za szczęście mieć niezawodnych Aronków.

Mama się śmiała i ciotka Tilunia także. Ani jej ogromny kapelusz, ani cały strój w żaden sposób nie pasowały do furki Arona.

Czyżby straciła gust do wygody – pomyślała Zuzka. Znajdowała w tym coś tajemniczego, co zaraz potwierdziły słowa ciotki.

– Hubert nie wie, że tu jestem.

Pewnie się pokłócili – stwierdziła Zuzka, mając już pewne doświadczenia z małżeństwa rodziców.

Cdn.

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

SZALONY EKSPERYMENT

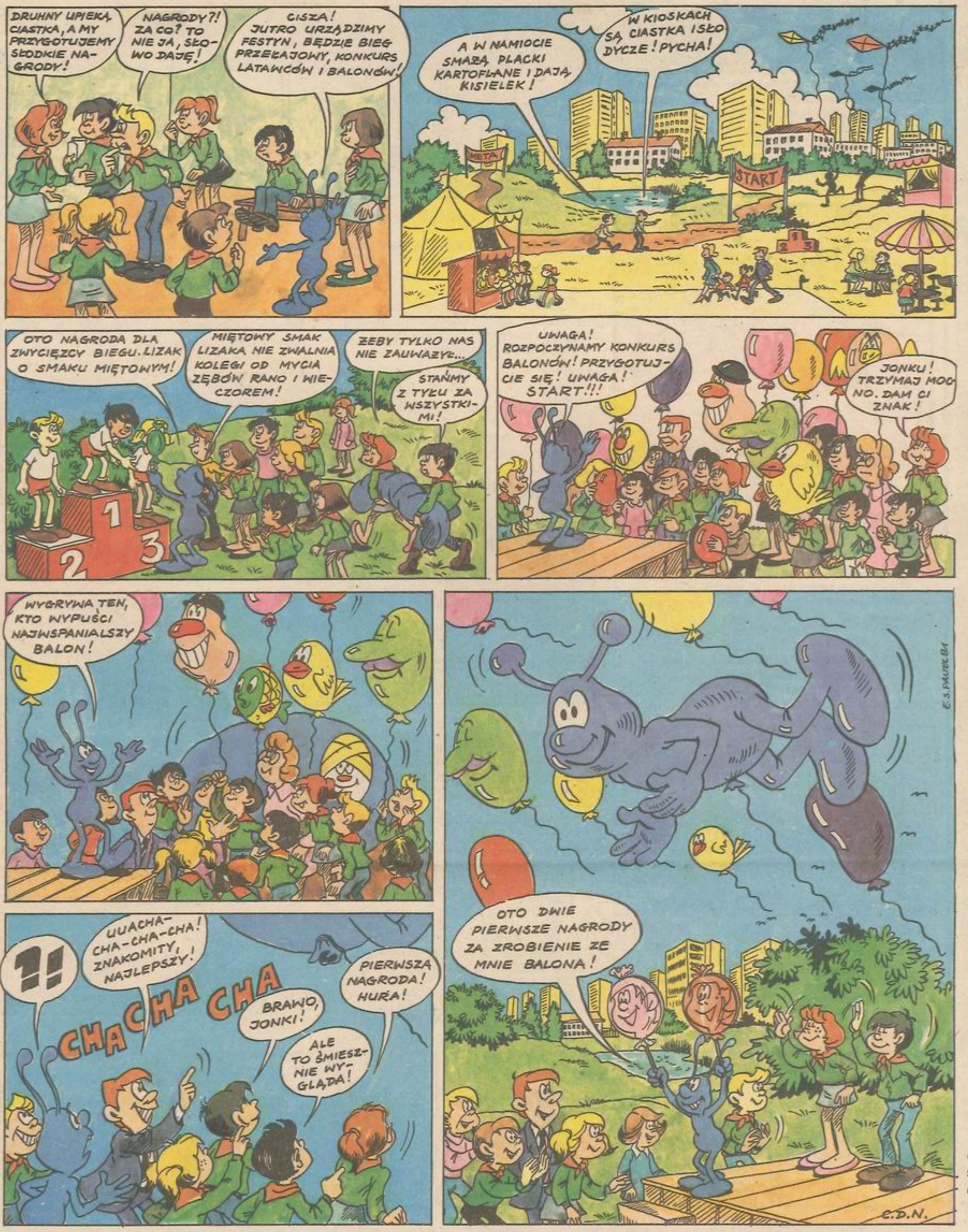

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, Marek Zarębski (zastępca sekr. red.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Kiechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 767/G. **Z-54**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

CZYŻ TO WSTYD?

Niektórzy nie przyznają się, że kochali albo pisali wiersze – jakby to były słabości, jedna serca, druga rozumu, do których nie chcą się przyznać.

Jean de la Bruyere (1646–1696)

Ojciec zapytał.

– Czy nie jadłaś lodów, panienko?

– Kiedy?!

Zuzka powiedziała to z wyrzutem. Przypomniała rodzicom, że tym razem nie poświęcili czasu na ciastka w kawiarni.

Nie zawstydzili się. Nadal obchodziło ich okno i wszystko, co się za nim działo.

KTO POMOŻE MAMIE

Po powrocie do domu najważniejsza była Krystyna, zwłaszcza że zachorowała.

Różka śpiewała biegając z nią po pokoju i trzęsąc wózkiem, dopóki mała nie dostała wymiotów.

– Oj kołysz mi się, kołysz
Od ściany do ściany,
Oj lulaj że mi lulaj,
Kwiatuszku kochany różany.

– Nie widzisz, że jedzie do rygi? – krzyknęła Zuzka, a ta dalej:

– Oj kołysz mi się, kołysz
Od deski do deski,
Oj lulaj że mi lulaj
Kwiatuszku niebieski.

– Odejdź od mojej siostry, natychmiast! – rozkazała Zuzanna. Wtedy Różka się zatrzymała.

– Co z dzieckiem? – mama stała w drzwiach, nie wiedziała co się stało.

– Nic takiego. Śpiewałam, bo marudna. Od obiadu skrzeczy.

Matka ułożyła Krysię w łóżeczku i wezwała lekarza.

Ciotki szykowały kolację i potwierdziły słowa Różki, że mała dopiero od niedawna zaczęła kaprysić.

– Od wymiotów może się zacząć każda choroba.

– Od karuzeli też – dodała Zuzka, bo pamiętała, jak z nią było na odpuście w Maciejowicach.

Przyglądała się Krystynie ze współczuciem. Mała patrzyła też na nią, oczekiwała pomocy. Jakże była bliska Zuzannie ta siostra, która nieraz utrudniała jej życie. Wolałaby sama, była tego pewna, przyjąć wszystkie dolegliwości, byle u Krysi się skończyły.

Lekarz nic poważnego nie znalazł. Lekarstwo, o którym wspomniał, było w domowej apteczce. Podawano je teraz dziecku razem z herbatą.

Przy okazji zbadał drugie dziecko. Mama nie ustąpiła.

Zuzanna postanowiła, że nie będzie już więcej wprowadzać nikogo w błąd, zwłaszcza że kto inny prawdziwie potrzebował pomocy. Nie mogła patrzeć na matkę, taka była blada i takie ciemne sińce miała pod oczami. Należało ją teraz za wszelką cenę rozweselić.

Doktor stukał w Zuzkę, chcąc znaleźć chorobę, a jej się chciało śmiać przy tym stukaniu. Zapomniała o powadze chwili i za każdym stuknięciem wołała „proszę!" To znowu rozśmieszało doktora. Mimo tej przeszkody potrafił jakoś doszukać się choroby, jeśli dał lekarstwo.

Gdy Zuzka otrzymywała smaczne lekarstwa, dzieliła się nimi z Gabrysią. Syrop tymiankowy smakował jednej i drugiej, a tran przepisany Gabrysi łykała Zuzanna. Robiła to z samozaparciem, bo to było „cierpienie za ojczyznę".

Wiedziała już teraz, podrosła na tyle, że nie można dzielić się własnym lekarstwem, zapytała więc pana doktora:

– Czy Gabrysi można dać trochę tego, jeśli ma dobry smak?

– Smak ma doskonały, możecie łykać obie, moje anemicz-

Dokończenie na str. 7